

O. Robert Wawrzyniecki OMI, Asystent Apostolski Opactwa w Krzeszowie

“O zachowywaniu Wielkiego Postu”

W świetle *Reguły* św. Benedykta oraz „Komentarza do *Reguły* św. Benedykta” Dom Paula Delatte’a OSB¹

Konferencje formacyjne, 24.02.2026

Droгие Siostry,

Dziś podejmujemy temat dotyczący zachowania Wielkiego Postu. Chciałbym i przedpołudniowo i popołudniowo poświęcić temu, co tak naprawdę mówi w *Regule*, bo jeżeli się idziemy do *Reguły*, to zobaczymy, że inne okresy roku są potraktowane w sposób taki, powiedzmy, wszystko razem. Natomiast jedyny okres liturgiczny roku, jaki jest potraktowany osobno, to jest właśnie czas Wielkiego Postu, co pokazuje bardzo wyraźnie, że przez świętego Benedykta został on też potraktowany szczególnie.

No i dobrze wiemy z naszego doświadczenia nawet takiego zwykłego, codziennego, że znaczenie tego czasu w życiu chrześcijańskim w ogóle, czyli wszystkich przeżywających ten czas, nie tylko w klasztorach, jest to szczególny moment. To zresztą widać bardzo mocno, że jednak ludzie mimo całej strukturalizacji, która przychodzi, przykładają dość dużą wagę do Wielkiego Postu, oczywiście będzie wielu takich, którzy nie robią sobie z tym żadnego problemu, ale jednak wydaje mi się, że nawet jeżeli ludzie nie są związani jakoś mocno z Kościołem, do tego kościoła często nie chodzą, to jednak czy posypanie głów popiołem czy też nabożeństwa w Wielkim Poście, jednak są ważne.

Niektórzy potrafią nie być na niedzielnej mszy świętej, a w Wielkim Poście jednak przyjść na drogę krzyżową czy na nabożeństwo gorzkich żali. No i widzimy w tym kontekście, że to dla chrześcijan jest to ważny czas, ale że jest to też ważny czas dla życia monastycznego, skoro znalazł się jako osobny rozdział w *Regule*. I ciekawa rzecz, bo właśnie w tym rozdziale, który mówi tylko i wyłącznie o Wielkiej Poście, mamy takie dosyć ciekawe słowa, że dobrze by było, żeby osoby żyjące w życiu monastycznym, żyły w każdym czasie, tak jak w czasie Wielkiego Postu. Z jednej strony to jest taka zachęta do pewnego ideału, a z drugiej strony św. Benedykt jest realistą. Bo co pisze dalej, że tylko nieliczne osoby mają taki stopień cnoty, żeby żyć przez cały rok w klasztorze tak, jak żyją w czasie Wielkiego Postu.

I jeżeli chodzi o Wielki Post, no to mamy w tym czasie w taki sposób świadomy nasiąkać tą atmosferę. I znowu św. Benedykt odpowiada dlaczego, dlaczego ten czas Wielkiego Postu jest tak ważny? Dlaczego mamy nasiąkać jego atmosferą? Szczególnie tym życiem, które płynie z Chrystusowego Krzyża, by usiłować naprawić w tych świętych dniach wszelkie zaniedbania innych okresów.

Czyli mamy tutaj taki wyraźny motyw zadośćuczynienia. Nie tylko w kwestii jakichś zewnętrznych postanowień, zobowiązań związanych z jakimiś takimi rzeczami, na przykład nie będę jadł słodczy. Czasami lepiej zjeść te słodczy w Wielkiej Poście, a być bardziej życzliwym dla drugiego człowieka niż nie zjeść tych słodczy, a to będzie powodowało, że w nas się będzie gotować i będziemy warczeć czy czekać na drugiego człowieka, który żyje obok.

Skoro ten rozdział znalazł się w *Regule* św. Benedykta, to znaczy się, że Wielki Post dla niego samego, ale też dla życia mniszego, które zapoczątkował, ma ogromne znaczenie, bo on zawiera konkretne podpowiedzi, konkretnie wskazuje jak ten czas przeżyć. Co ciekawe, też w *Regule* znajdziemy, że te dodatkowe, czyli tzw. fakultatywne praktyki pokutne, one są czymś dodatkowym, a nie czymś podstawowym, że te praktyki ascetyczne nie tyle są obowiązkowe, ale jednak zalecane.

Czyli nie musimy, ale mam chcieć. To jest ta zasadnicza różnica. Bo kiedy tak naprawdę funkcjonujemy poprawnie w klasztorze, nie wtedy kiedy musimy, tylko wtedy kiedy chcemy. To zupełnie inaczej wtedy podchodzimy do obowiązków, podchodzimy do wszystkich innych rzeczy, które zostały nam zlecone. Dalej będzie św. Benedykt jeszcze w tym zapisie *Reguły* dotyczącej Wielkiego Postu, że to ma służyć, byśmy byli dysponowani do rzeczy nadprzyrodzonych, które naszym praktykom ascetycznym, czy to będą to praktyki postne,

¹ Por. Dom Paula Delatte’a OSB, Komentarza do *Reguły* św. Benedykta, Kraków 2024, s. 557-660, 663-672.

umartwienia jakiegokolwiek, nadają naprawdę ten właściwy sens. To jest zresztą to, co słyszeliśmy w Ewangelii Środy Popielcowej (*por. Mt 6, 1-6. 16-18*). Nie uczynki pobożne na pokaz, nie poszczenie na pokaz, nie jałmużna na pokaz, by się ludziom podobać, ale by widział Ojciec, który widział ukrycie.

I niczego nie musimy robić. To jest to, co chociażby było przy faryzeuszach, że oni jak puścili, no to mazali się tym popiołem, chodzili i wszyscy wokół wiedzieli, że oni poszczą, ale nie o to chodzi. Ten znak położenia popiołu na głowę w Wielkim Poście on ma być przede wszystkim właśnie tym przypomnieniem, że warto być w cichości. I ważna jest właśnie ta odpowiedź, którą już przywołałem, że każdy czas życia w klasztorze ma być naznaczony taką samą gorliwością, jak te dodatkowe rzeczy, które czynimy w Wielkim Poście.

Właśnie z tego motywu wynagrodzenia za inne dni swojego życia, z motywu miłości do ukrzyżowanego Pana. I właśnie takie rozumienie Wielkiego Postu sprawia, że będzie to czas rzeczywiście Bogu poświęcony, że będzie to czas rzeczywistej wstrzemięźliwości od pewnych rzeczy, praktyk pokutnych, bo to nie jest tylko ograniczanie się w jedzeniu i piciu. Bo to właśnie, jeżeli byśmy tylko do tego Wielki Post ograniczyli, to tak naprawdę spowodujemy, że ten Wielki Post w ogóle nie wybrzmi. On będzie tylko nam dokuczał, że będą, jak się mówi, kiszki marsza grały, bo ktoś pości, no i w czasie modlitwy słyszalna jest ta gra, bo żołądek po prostu odzywał. I cel Wielkiego Postu, co bardzo mocno to podkreśla w *Regule*, nie jest praktyka wyrzeczenia sama w sobie, czyli właśnie ograniczenie sobie czegoś. To jest ten taki aspekt negatywny, na który my często zwracamy uwagę. Ale ten aspekt pozytywny, czyli pokuta. Nawet w tym hymnie dzisiaj przed godziną przedpołudniową mieliśmy, że praktyki postne, praktyki pokutne, czas Wielkiego Postu ma nas zbliżyć do Boga.

I nie tyle chodzi o praktykowanie indywidualnej praktyki pokutnej według swojego uznania, do to jeszcze wrócimy, ale pewnie dopiero popołudniu, ale by czynić to we wspólnocie i z odpowiednim pozwoleniem. Wielki Post, podobnie jak nie koncentruje się na posiłkach, czy swobodzie jedzenia, czy niejedzenia czegoś, czy też wybierania pory, miejsca. Właśnie czasami jest też tak, że refektarz uczy nas postu. Bo możemy indywidualnie pościć, unikać refektarza, nie przyjść na żaden posiłek, ale wtedy to jest proste. Bo łatwo jest unikać, kiedy nie widzimy tego jedzenia, które leży, nie widzimy tego, że ktoś obok nas je, to nas bardziej umartwia.

Bycie ze sobą we wspólnocie to jest ten duch pokuty, nie jakieś nadzwyczajne umartwienia, ale właśnie szukanie tego czegoś więcej, jeszcze do tego w naszych dzisiejszych rozważaniach wrócimy. I jest to czas, o którym *Reguła* też w pewien sposób powie, że jest to czas pustyni, który jednak nie zwalnia od zwyczajnych, codziennych obowiązków, ale przeżywany jest tymi codziennymi obowiązkami, które mam. To nie jest tak, że się odetnę, usiądę w worze na popiele, gdzieś tam w jakimś miejscu i nic mnie nie będzie interesować. Ta pustynia ma być przeżywana na sposób duchowy. I ma to być taki sposób przeżywania Wielkiego Postu, aby on dał się pogodzić zarówno z planem dnia wspólnoty, ale również ze stanem mojego zdrowia.

I tutaj potrzeba roztropności, dlatego na koniec wróciłem do tego uzgodnienia z przełożoną tego, co sobie nakładam w Wielkim Poście, aby właśnie sobie nie zaszkodzić, bo sam post fizyczny, obojętnie jak on będzie przybierał formę, on nie jest celem sam w sobie, ale jest pewną pomocą w praktykowaniu tego postu duchowego, tej duchowej posługi. Czas Wielkiego Postu, tak jak już zasygnalizowałem, niesie ze sobą dwa zasadnicze przesłania, dwie zasadnicze rzeczywistości, dwa zasadnicze spojrzenia i jedno nie wyklucza drugiego, ale nie można pozostać tylko na jednym z nich.

Najpierw zacznę od tego spojrzenia negatywnego, bo z czym nam się kojarzy Wielki Post? Ja myślę, że Wielki Post najczęściej kojarzy z pewnym oddzieleniem, z pewnym pozbawieniem siebie czegoś, oczywiście według własnego uznania, ale przede wszystkim on ma nam kojarzyć się, to co też brzmiało w czytaniach biblijnych Środy Popielcowej (*Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20 – 6, 3*), wykluczenia grzechu, czy też jakiejś niedoskonałości, by w sobie te grzechy i niedoskonałości stłamsić, zgasić. Można powiedzieć, że Wielki Post to jest taka straż pożarna, która przyjeżdża na te czterdzieści dni, czterdzieści nocy, aby pewne nasze złe nawyki, których nabraliśmy w innych okresach roku, w jakiś sposób ugasić te, które są nie do pogodzenia zarówno z wolą Bożą, z Jego zamiarem wobec nas, ale również nie są zgodne z godnością

powołania, którym zostaliśmy obdarzeni najpierw w sakramencie chrztu świętego jako dzieci Boże, a następnie, kiedy już w sposób świadomy zdecydowaliśmy się na zakonną konsekrację, która niesie ze sobą konkretne zadania, konkretne obowiązki, konkretne rzeczy, od których nie możemy się uchylić.

A z drugiej strony mamy te obietnice i zobowiązania zawarte w ślubach monastycznych, które mają nas prowadzić bezpiecznie po tej drodze szczęścia, która ostatecznie ma zakończyć życiem wiecznym. I to jest ten taki aspekt negatywny, gdzie możemy spojrzeć na czas Wielkiego Postu, a teraz aspekt pozytywny. Bo do czego ten Wielki Post ma nas prowadzić? Nie tylko do tego wyrzeczenia się, pozbawiania siebie czegoś. To pozbawianie siebie czegoś ma nas prowadzić przede wszystkim do zjednoczenia najpierw z Bogiem, a następnie do zjednoczenia z drugim człowiekiem.

I to jest właśnie ten post duchowy, niosący ze sobą pewien naturalny sposób praktykowania dobrych uczynków. Nie tylko tych dobrych uczynków, które mamy sformalizowane, które znamy, które są gdzieś w naszej świadomości, bo mamy ten podział na uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, ale one nie ograniczają naszych uczynków. I znowu, to wszystko nie jest też dla samych tych dobrych uczynków, żebyśmy je wykonywali, ale jak przeczytamy w Słowie Bożym, aby ludzie widząc wasze dobre uczynki chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5, 16).

Czyli ma nas to doprowadzić do takiego zjednoczenia z Bogiem, z Jego Słowem, aby wzrastała w nas świętość, która będzie promieniowała na zewnątrz. W każdym naszym słowie i w każdym naszym czynie. I to właśnie ta pozytywna przemiana w Wielkiej Poście, która prowadzi nas do zjednoczenia z Bogiem, dokonuje się najpierw i na to zwraca uwagę Wielki Post w liturgii, w której przestrzeń dociera do nas, po pierwsze Boże Słowo, mające moc przemiany naszego serca i pozwalające nam walczyć z pokusami, to jest ta Ewangelia ostatniej niedzieli (Mt 4, 1–11).

Kiedy Jezus wszystkie pokusy, które przychodzą, odpiera czym? Odpiera Słowem Bożym. Oczywiście tam mamy też ten motyw, że nawet szatan próbuje interpretować wobec Jezusa Słowo Boże w sposób niewłaściwy, ale Jezus pokazuje mu, jak prawdziwie interpretować Słowo Boże. Bo to Słowo Boże pozwala nam wzrastać właśnie w zjednoczeniu z Bogiem, a co zatem idzie w wierności *Regule* i monastycznemu powołaniu. I tutaj dotykamy z jednej strony pewnego ideału, który rysuje *Reguła*, ale dobrze wiemy, że właśnie św. Benedykt był bardzo mocnym realistą, więc on zwraca również uwagę w *Regule* na ludzkie słabości, ale co pokazuje? Że nawet te ludzkie słabości, nasze ludzkie ograniczenia, nie zwalniają nas od podążania tą drogą, którą wyznaczają. Że one nie mogą być w żaden sposób próbą usprawiedliwienia się.

A zatem widzimy bardzo wyraźnie, że czas Wielkiego Postu my najczęściej kiedy koncentrujemy się na zadośćuczynieniu w naszym życiu. Koncentrujemy się wtedy, kiedy myślimy o pierwszych piątkach miesiąca, kiedy myślimy o pierwszych sobotach miesiąca. Natomiast cały Wielki Post jest właśnie okazją do zadośćuczynienia, czyli wynagrodzenia z jednej strony Pana Bogu, za popełnione wobec Niego zło, te nasze ludzkie słabości, niewierności, które nas od Niego oddalają, a z drugiej strony jest to czas zadośćuczynienia, wynagrodzenia drugiemu człowiekowi.

To jest też ten czas, który zbliżając nas do Święta Paschy, do Święta Zmartwychwstania, ma spowodować czystość naszego serca. Nie tylko, że ten czas wyzwoli nas z naszych słabości, niedoskonałości, zaniedbań innych okresów roku, tutaj używam słowa *Reguły*, bo z drugiej strony można powiedzieć, że zostawię to wszystko na Wielki Post, a na resztę mogę machnąć ręką. A tutaj to nie zwalnia nas z pracy nad sobą w innych okresach roku, w innym czasie, nie zwalnia nas od tego zadośćuczynienia Bogu i drugiemu człowiekowi w innym czasie, ale ten czas Wielkiego Postu ma nas zdopingować do jeszcze większego wysiłku.

I tak rozumiany czas Wielkiego Postu ma mieć te dwa elementy i myślę, że warto też przeczytać przesłanie na Wielki Post papieża Leona XIV², gdzie zwraca uwagę na dwa elementy, że czas Wielkiego Postu ma być czasem słuchania, ale nie słuchania wiele czego,

² Leon XIV, Orędzie na Wielki Post 2026: Słuchać i pościć. Wielki Post jako czas nawrócenia, w: <https://www.vatican.va/content/leo-xiv/pl/messages/lent/documents/20260205-messaggio-quaresima.html>

nie słuchania tego, co dociera do nas z przestrzeni poza klasztornej, ale słuchania Słowa Bożego. A z drugiej strony ma to być czas, używam też słów papieża Leona XIV, powściągliwości słowa, powściągliwości swojego języka.

Czyli można by było powiedzieć, że jeśli myślimy o tych dwóch wskazaniach papieża Leona na Wielki Post tego roku, to ma być to też czas przede wszystkim skupienia, wyciszenia, wewnętrznej pustyni, zaangażowanej uległości i ćwiczeń nadprzyrodzonych, tak nam o tym powie *Reguła*. Możemy zaraz spytać, ale jak to należy rozumieć? I trzeba to rozumieć świetle zarówno od tego fragmentu proroka Ozeasza, o którym za chwilę wrócę, jak i Ewangelii o kuszeniu Jezusa Chrystusa. Bo zobaczmy, to też bardzo mocno, dość precyzyjnie podkreślił arcybiskup metropolita warszawski, arcybiskup Adrian Galbas, pisząc list na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu³, że pustynia to jest 40 dni i 40 nocy.

I w wypadku Jezusa jest to miejsce milczenia i samotności, miejsce oddalenia się od spraw codziennych, które go do tej pory zajmowały, od hałasu i powierzchowności, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem. A z drugiej strony, jak mówi Józef Ratzinger w jednej ze swoich książek, pustynia jest miejscem absolutu, czyli Boga, miejscem wolności, stawiania sobie przez człowieka pytań w obliczu Boga, od którego człowiek jest zależny, stawiania pytań ostatecznych. I jest przede wszystkim miejscem łaski. Wyzbywszy się bowiem, i możemy też nawiązać do Słowa Bożego, trosk światowych (*Mt 6, 34*), używając tego biblijnego określenia, człowiek spotyka tam swojego Stwórcę. I wielkie sprawy zaczynają rozgrywać się na pustyni, w milczeniu i ubóstwie.

Tu mamy to nawiązanie do Jezusa. I dobrze o tym wiedział św. Benedykt, to widzimy nawet jeśli tylko zostaniemy w płaszczyźnie na historii. Spojrzymy jak rozpoczynało się w jego wypadku, jego towarzysze życie mnisze na zachodzie Europy. Jak rozpoczynało się to życie w funkcjonowaniu i życiu świętej Scholastyki, która podążała za nim, nie tylko jako Jego siostra, ale również jako ta, która rozumiała tę duchową drogę, to zobaczymy bardzo wyraźnie, że właśnie tego odosobnienia, tej ciszy, potrzeba Boga, który nam towarzyszy.

I właśnie dalej, to co widzimy też w kuszeniu Jezusa na pustyni, co widzimy w doświadczeniu proroków Starego Testamentu, gdybyśmy się przeglądnęli tym, którzy wywodzili na pustynię, to zobaczymy, że pustynia jest przede wszystkim miejscem spotkania ze Słowem Bożym. Spotkania nie tylko w liturgii eucharystycznej, z którym mamy do czynienia, kiedy słyszymy je na mszy świętej, nie tylko w liturgii godzin, którą przeżywamy, którą celebруем, ale ważne jest, by uczniowie Pana, wychodzący na pustynię, byli otwarci na słuchanie Słowa Bożego i poznawanie jeszcze tego, czego nie wiedzą.

Ja mam takie osobiste doświadczenie, że za każdym razem, kiedy pochylam się nad tekstem biblijnym, który uważam że już bardzo dobrze znam, w tym tekście biblijnym odkrywam wciąż nowe rzeczy na dany czas mojego życia zakonnego. A Bóg chce mi się objawić, czyni to w tym czasie. Ale co muszę chcieć? Muszę chcieć dać się poprowadzić w Bogu w nieznanne. I tu potrzeba nam tej postawy Jezusa, z tej ewangelii I niedzieli Wielkiego Postu, by rzeczywiście Słowo Boże było tak, jak u Jezusa. Bo co jest u Jezusa? Jezus Słowo Boże zna. Jezus Słowo Boże kocha. Jezus tym Bożym Słowem się karmi.

W tamtych czasach to było o wiele trudniejsze. My dzisiaj mamy tekst Pisma. Wtedy najpierw tego tekstu Pisma trzeba było nauczyć na pamięć, bo nie było takiej dostępności, którą my dzisiaj mamy, by dać się prowadzić Bogu. I można powiedzieć, właśnie też bardzo ciekawie to zaakcentował abp Adrian Galbas do wiernych archidiecezji warszawskiej, że jedynym pokarmem Jezusa na pustyni przez czterdzieści dni, czterdzieści nocy było Słowo Boże. I zaraz napisał, że nie zawieszająca wiernych, żeby tak robili, bo wiadomo, o tym, co było czterdzieści dni, czterdzieści nocy, przeżyć tylko o Słowie Bożym. Nasz organizm po prostu nie da rady, ale właśnie jest to taka bardzo ciekawa myśl, bo to samo ma się odbywać w sposób duchowy w życiu monastycznym, gdzie Bóg chce nas wyprowadzić na pustynię i tutaj właśnie nawiązujemy do ziemi proroka Ozeasza (*Oz 2, 16*), który pięknie pisze o tym, że Bóg

³ Abp Adrian Galbas, Wielkopostna pustynia, List Pastorski Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego na I Niedzielę Wielkiego Postu, 22.02.2026 roku, w: <https://archwwa.pl/aktualnosci/list-pasterski-metropolity-warszawskiego-na-i-niedziele-wielkiego-postu-2026/>

chce na pustynię wyprowadzić swą Oblubienicę i mówić do jej serca, nie do głowy, nie do myśli.

Bo tak naprawdę tylko kiedy Słowo Boże dociera do serca i w tym sercu pozostaje, kiedy wchodzi głęboko, to to jest dopiero ten moment, kiedy Słowo Boże nas przemienia. I dalej, kiedy w czasie Wielkiego Postu spotykamy się ze Słowem Bożym, to nie mamy właśnie go przestawiać tylko na tym słowie, które do nas dociera z tej przestrzeni liturgicznej, czy mszy świętej, czyli liturgii godzin, ale mamy też okazję spotkać się ze Słowem Bożym w inny sposób. Kiedy medytujemy mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa, kiedy czynimy to w nabożeństwie gorzkich żali czy nabożeństwie drogi krzyżowej, ale nie da się żyć tym Słowem bez osobistej lektury Biblii, bez osobistej lektury Pisma Świętego, która pozwoli nam wprowadzić to Boże Słowo w konkret naszego życia, w naszej relacji najpierw z Bogiem, a potem w naszej relacji we wspólnocie z drugim człowiekiem.

To ona pozwoli nam wprowadzić to Boże Słowo w nasze plany i zamierzenia. No i pytanie właśnie tutaj się rodzi. Czy od początku tego Wielkiego Postu pozwalałam tak Słowu Bożemu działać w moim życiu? I czy za Jego pomocą walczę z pokusami, które przychodzą? Czy czynię to, tak jak Jezus czynił to na pustyni? Warto sobie na początku tego Wielkiego Postu to pytanie zadać. Bo czym jest Słowo Boże? Słowo Boże, dlatego czasami od niej uciekamy, jest naszym zwierciadłem, w którym mamy przeglądać się, by piękniało nasze, nie zewnętrzne, ale wewnętrzne oblicze.

Ale to wymaga innej organizacji codzienności, właśnie bez takiego zewnętrznego zgiełku, zwłaszcza płynącego z mediów, czasami w przestrzeni komórki, wiadomości, które przychodzą, nas w jakiś sposób angażują, angażują nasze emocje i nerwy. Ja zawsze mówię, że dobrym jest post od mediów, radio, telewizja, nawet czasami mówię, że wejście 40 dni i 40 nocy, spróbujcie się obejść bez tego i zobaczycie, że bez tego można żyć i żyje się o wiele zdrowiej. To jest taki post współczesny od ekranu różnych postaciach. I właśnie jeżeli tak pojmiemy przeżywanie Wielkiego Postu to ono będzie nas prowadziło, używam słów *Reguły*, do nienaruszalnej nieskazitelnosci życia, czyli do tej nie zewnętrznej, ale wewnętrznej czystości, która obejmuje całe nasze życie. Całe nasze zjednoczenie z Bogiem, całe nasze zjednoczenie z drugim człowiekiem, by nic w tych naszych relacjach nie zamieszało.

Nic w tych naszych relacjach nie zamąciło, ale byśmy mieli prawdziwą czystość serca. Bo właśnie wtedy będziemy zdolni do czego? By naprawić zaniedbania innych okresów. I tu znowu pojawia się w komentarzu ojca Pawła do *Reguły* Świętego Benedykta, że wczorajsze błędy można zniweczyć przez dzisiejszą wierność. To nie jest tak, że coś się wydarzyło i tu jak kula u nogi cały czas za nami idzie. Możemy przez dzisiejszą wierność to, co było niewiernością dawną, możemy to zniweczyć.

I *Reguła* podaje nam również pewien punkt odniesienia do indywidualnych praktyk, wielkopostnych czy w ogóle postnych: „oddać się modlitwie zmieszanej ze łzami, czytaniu, skrusze serca i wyrzeczeniu”. Tu mamy te cztery elementy: modlitwa zmieszana z łzami, czytanie i skruszone serce, które podejmuje wyrzeczenia. To są te, można by było jeszcze nawet rozbić na pięć elementów, ale skruszone serce prowadzi nas do tego rodzaju wyrzeczenia, które chcemy ofiarować Bogu i drugiemu człowiekowi. Znowu teraz spójmy, spojrzmy, tak jak spojrzeliśmy przed chwilą, tymi dwoma spojrzeniami, najpierw ten element negatywny, który jest podstawą tego naszego działania.

Czyli trzeba porzucić wadę, trzeba porzucić zły nawyk, który się nabyło, który wkradł się w życie monastyczne. Bo nie ma sensu wymyślać rzeczy dodatkowych, jeśli nie pozbędziemy się tych podstawowych. I gdy podstawowe szwankują, to tak naprawdę nic nie będzie dobrze funkcjonowało. I nic nie będzie miało sensu, nawet jak przyjmujemy całą strategię umartwień i sobie nałożymy umartwienia, bo i tu znowu komentarz Ojca Pawła, bo wtedy serce będzie wyznaczone pychą, zazdrością, lenistwem i szemraniem, czyli niezadowoleniem z tego co tak naprawdę ma.

I tutaj pojawia się, na to nakłada ten element pozytywny, że na pierwszym miejscu w naszym wypadku ta modlitwa, która jest zjednoczona, czy naznaczona łzami, to ma być modlitwa celnika z ewangelii (*Łk 18, 9-14*): „miej litość dla mnie grzesznika”, a nie faryzeusza, który chwali że nie jestem jak ten celnik, jak ci inni. I właśnie nie dzieła materialne i zewnętrzne manifestacje są ważne, ale ta modlitwa zmieszana ze łzami, czyli wewnętrzne, osobiste,

wyływające nie z obowiązków, ale z uczucia i skruchy serca podejście do modlitwy. No a to należy też wiedzieć, to co wybrzmiało nam bardzo mocno, że nie chodzi o wielomówstwo, co mieliśmy dziś w ewangelii dnia (*Mt 6, 7-15*), lecz tylko o czystość serca i łyż skruchy, bo one zasługują w oczach Boga na wysłuchanie. To jest reguła 20, tam się pojawia takie sformułowanie świętego Benedykta.

W Wielkim Poście mamy tę modlitwę, ale nie chodzi o tę modlitwę liturgiczną, tylko o tę modlitwę prywatną, która ma być częstsza i gorliwsza. I mamy Służbę Bożą, która ma być lepiej przygotowana i starannie celebrowana. To też jest taka podpowiedź dla życia wspólnotowego na cały ten czas Wielkiego Postu. Owocem takiego podejścia do Wielkiego Postu ma być studium spraw boskich, czyli czytanie duchowe. I tutaj musimy przy tej regule 49 cofnąć się do jednego z *passusów* reguły 48, która mówi o książkach na czas Wielkiego Postu.

Mam nadzieję, że Siostry mają jakieś książki do lektury wybrane, i zgodnie z tym co tam jest powiedziane, rzeczywiście będzie to obecne. Czytamy tam: „W dniach Wielkiego Postu od rana do końca godziny trzeciej niech poświęcą czas czytaniu, a następnie do końca godziny dziesiątej wykonują powierzona im pracę”. Bardzo wyraźne rozgraniczenie. I dalej „W tych dniach postu każdy otrzyma z biblioteki jedną książkę, którą powinien przeczytać od pierwszej do ostatniej strony w całości. Książki tę trzeba rozdać na początku Wielkiego Postu”.

I tutaj mamy też konkretne wskazania dotyczące tej lektury, bo nie da rady czytać w rozproszeniu. Potrzeba takiego czytania, które uwrażliwi nas na słuchanie. Czyli nie będzie jakiegś harmidrem wewnętrznym, ale to czytanie będzie tak naprawdę powodowało, że Bóg będzie do nas też mówił. No i co podkreśla Święty Benedykt? Że zarówno brak książki duchowej nie może być pretekstem do zwolnienia się z tego obowiązku, i nawet jeżeli ktoś by sam sobie nie wybrał, to należy mu ją wręczyć.

Ma to być książka uzgodniona, czy nadana przez przełożoną, bo jest to rzeczywistość pożyteczna, a nie zaspokajająca jedynie naszą ciekawość. I co ciekawe, zauważmy, że w fragmencie mówi o wierności lekturze: od pierwszej do ostatniej strony. Nie chodzi o przekartkowanie. Nie chodzi o przeczytanie tylko fragmentów, by uspokoić swoje sumienie, że niby coś się zrobiło. Chodzi o czytanie od pierwszej do ostatniej karty, nawet jeżeli ta książka nas będzie nużyć. Nie mamy się zatrzymywać też, podpowiada nam *Reguła*, na tym co nas interesuje, a opuszczać tego co nas nuży, czy wręcz nudzi. Ale to czytanie ma się odbywać w pewnym porządku.

Możemy też zapytać dlaczego? Dlatego, że jeżeli mamy porządek wewnętrzny, w naszej lekturze Słowa Bożego i w naszym funkcjonowaniu w klasztorze, to będziemy też promieniowali tym. To rodzi wytrwałość. To powoduje, że jeżeli przychodzi jakieś zniechęcenie, potrafimy je w sposób świadomy odrzucić. To jest to, co też znajdziemy w Biblii, że „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (*Mt 24, 13*). No i dalej podaje nam komentarz do *Reguły* Ojca Pawła, że to czytanie ma być poważne, by nas nad tym tekstem zatrzymało, żeby nie było powierzchowne, jakimś szybkim czytaniem, ale ma być tym, co rzeczywiście nas zatrzyma nad tym, co jest istotą.

Bo w przeciwnym razie, jeśli ono będzie powierzchowne i szybkie, to spodobałoby się Ojca Pawła, „będzie elegancką formą lenistwa”. Czyli, że jest to w jakiś sposób spełnione, ale nie do końca. I nie mamy tu wskazane, że tę książkę mamy przeczytać od pierwszej do ostatniej strony w czasie Wielkiego Postu, tego tu nie mamy. Jeżeli bardziej nas ten tekst zatrzymuje, to mogę iść z nim dalej poza czas wiekopostny. Nie koniecznie w Wielkiej Poście wszystko w jakiejś szybkości musimy zrobić.

Ale Święty Benedykt, tak jak wspominałem już kilkakrotnie, jest realistą i oprócz dyscypliny wewnętrznej, którą ma mieć każda mnich i każda mniszka, myśli również o dyscyplinie zewnętrznej w tym względzie, by były osoby pilnujące tego obowiązku: „W tym czasie mają obchodzić klasztor, czy nie będzie opieszających w godzinach lektury, nieczytających, gadających, zamiast pracować czytać i rozpraszających innych”. Dalej mamy wskazane, że takie osoby mają być upomniane wobec braku systematyczności. Jest to obowiązek nie tylko przełożonej czy przełożonego, ale całej wspólnoty. Jest to obowiązek też takiego dopingowania siebie wzajemnie wobec siebie we wspólnocie. A jeżeli upomnienie nie skutkuje, należy nałożyć karę, by więcej ta osoba tak nie postępowała. Ja zawsze powtarzam, że co z

tego, że będziemy mieli piękne, prawne, różnego rodzaju dokumenty, jeżeli w tych dokumentach prawnych nie ma sekcji, czyli nie ma kary, to one są nieskuteczne. No bo czasami mamy tak, że albo wobec nas samych, albo wobec jakieś osoby nie działa nic innego, tylko konkretna kara.

I co pokazuje nam tutaj ten święty Benedykt? Mianowicie pokazuje nam, że nie wystarczy sama praca, ale trzeba też pewnego intelektualnego wysiłku, niezależnie od wykształcenia, które mamy, by nasza wiara była rozumna i nie była oparta jedynie na uczuciu, bo uczucia zawsze miną. Czasami są intensywniejsze, czasami są mniej intensywne, czasami w ogóle ich nie będzie, będziemy odczuwali pewną posuchę, ale mamy poznać zasady naszej wiary, które wtedy właśnie pozwolą nam sam utrzymać się w ryzach.

Dalej podpowiada nam też właśnie ten 48. rozdział, ten fragment mówiący o czasie Wielkiego Postu i tych, którzy mają pilnować lektury, że nie wystarczy sam plan dnia, czyli wyznaczone pewne rzeczy, który ma być przestrzegany we wspólnocie monastycznej, jako ukonkretnienie *Reguły*, bo oczywiście są takie momenty, że czasami to życie monastyczne, życie zakonne traci smak. Czasami tracimy ten duchowy smak w naszym życiu, czasami przychodzi to znużenie, to co ojcowie pustyni i ojcowie Kościoła nazywali tym demonem południa, to zawsze będzie obecne, więc sama struktura jeszcze nie wystarcza

I co dalej mówi nam ten fragment mówiący o tych, którzy mają pilnować tego czytania, że niewłaściwa postawa jednej osoby we wspólnocie, w klasztorze, jest zawsze zaraźliwa. I ojciec Paweł w komentarzu mówi o spaniu, mówi o gadaniu i znowu to mi się bardzo spodobało, że czasami są osoby, które są „apostołami lenistwa”, czyli z tym swoim lenistwem tracą swój czas, ale tracą go u kogoś. Szkodzą nie tylko sobie, ale rozpraszają innych. Kiedyś wiedziałem w jednym z klasztorów wywieszkę na drzwiach: „jeżeli nie masz co robić ze swoim czasem, nie przychodź go tracić u mnie”.

Chodzi zatem o to, żeby ktoś niepotrzebnie nie zajmował czasu drugiego człowieka. No i reasumując tę lekturę i na tym do dopołudniowe spotkanie chciałbym skończyć, zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu, ma towarzyszyć atmosfera ciszy, skupienia, nie przekraczania obowiązkowego milczenia, gdyż Bóg jedynie przemawia w ciszy, a nie w zgiełku. To jest doświadczenie Jezusa, który wychodził na osobność, by się modlić i to jest doświadczenie proroków Starego Testamentu. Nie chodzi tylko, aby nie zwracać się do innych z jakimiś niepotrzebnymi sprawami, bo czasami ten kontakt jest konieczny, bo coś trzeba załatwić. Oczywiście *Reguła* powie nam, że nie mamy tego czynić w niewłaściwej porze, ale nie organizujmy w przestrzeni klasztoru, takich byśmy powiedzieli nieformalnych kawiarni, czyli właśnie, że tam toczy się załatwienie spraw, jest harmider na cały klasztor, no bo od tego jest rekreacja i wszystko na swój czas.

Oczywiście, jeżeli trzeba coś załatwić w tym takim czasie, kiedy nie powinno się, a jest to konieczne, no nie wiem, powiedzmy, nie będziemy czekać, jeśli zauważymy, że w pali się klasztor, bo nie będziemy czekać na rekreację, gdyż spali się już pół klasztoru. Tutaj też trzeba zachować taki zdrowy umiar, by były te przestrzenie „ora” i „labora”, by były te przestrzenie, kiedy jest milczenie i ale były też te przestrzenie, kiedy jest mówienie i żeby z tego się nie dystansować.

Plan dnia klasztoru nie jest po to, żeby wisiał, tylko plan dnia jest po to, żeby on nas trzymał w pewnych ryzach, żeby nas do pewnych rzeczy zachęcał, nakłaniał, do pewnych rzeczy czasami przymusił. Czasami jest taki dzień, że musi nas ten plan przymusić, bo jest tak ciężki dzień za oknem, głowa skłania się sama, oczy się zamykają same w czasie brewiarza, albo czasami nawet jak to bywa w niektórych klasztorach w chórze słychać chrapanie w czasie odmawiania dalej godziny. Więc po to jest ten plan i to dopołudniowe spotkanie na tym chciałbym zakończyć.

* * *

Drogie Siostry,

Przechodzimy do następnych związanych z przeżywaniem Wielkiego Postu. Widzimy, że niby taka niewielka część *Reguły*, a jednak tych treści jest bardzo wiele i może dobrze, bo musi to nam starczyć, tak jak mówiliśmy sobie do południa, na 40 dni i 40 nocy, zwłaszcza na tych, co

nie mogą spać o nocy, żeby to po prostu przetrwać. I ciekawą rzeczą jest też, że właśnie *Reguła* będąca takim praktycznym wyznacznikiem duchowości, nie mówi tak naprawdę o podejmowaniu jakiś nadzwyczajnych praktyk duchownych, ale wskazuje na codzienność, na codzienne obowiązki, dokładnie tak tam jest powiedziane, mające być wypełniane z zaangażowaniem i w sposób hojny, czyli bez narzekania.

Czyli praktyką pokutną mogą być zwyczajne, codzienne obowiązki. Niekoniecznie coś, co sobie nakładamy. I wyrzeczenie dla św. Benedykta, bardzo wyraźnie to widać w *Regule*, nie jest czymś negatywnym. Nie jest czymś przykrym, czymś nieznośnym, ale jest rozumiane jako szeroko pojęta okazja do dobra. Ciekawa rzecz, bo najczęściej właśnie pokutę kojarzymy z tym aspektem negatywnym, a dla św. Benedykta jest to szeroko pojęta okazja do dobra. Do dobra wobec Boga, do dobra wobec drugiego człowieka. I właśnie wskazuje, aby dorzucić, cytuję, „coś nie coś do zwykłych obowiązków”.

Coś nie coś oznacza, jak tłumaczy ojciec Paweł w swoim komentarzu, jakiejś dodatkowej modlitwy, ograniczenia w jedzeniu i picu, ale nie to ma być tak naprawdę sednem. Ofiarować Bogu, aby ta ofiara była miła Bogu, to znamy też z tekstów biblijnych Pisma Świętego, to nie ofiarować Bogu dlatego, że coś mi nakazano. Nie ofiarować Bogu dlatego, że mam wypełnić śluby monastyczne. Nie dlatego, że mam sobie coś odmówić dla samego odmówienia właśnie tego jedzenia, picia, słów, rozmów, żartów, ograniczenia może jakiejś głośności, ale i tu znowu cytuję *Regułę*, „wyglądając świętej paski, pełen duchowej radości i tęsknoty”. To ma być tak naprawdę wyznacznik tego przeżywania Wielkiego Postu, że mamy wyglądać Świętej Pachy, czyli czasu Zmartwychwstania Pańskiego, pełni duchowej radości i tęsknoty za tym czasem. Nie mamy koncentrować się tak naprawdę na Wielkim Poście, mamy widzieć dalej, bo Jezus przyszedł na ten świat, Jezus oddał za nas swoje życie na drzewie krzyża, ale Jezus zmartwychwstał. Na krzyżu wszystko się nie skończyło. I można powiedzieć, że w pewien sposób ta rzeczywistość, ta prawda jest przełożona na liturgię Wielkiego Postu, bo zauważmy, że tylko kiedy są uroczystości, wielkie święta, jest *Chwała na wysokości*, bo w niedzielę tego *Chwały na wysokości* nie ma. Po co? Po to, by radość wybrzmiała dopiero w Wigilię Paschalną, która jest matką wszystkich w Wigilii.

I widzimy w ten sposób poprzez *Regułę*, że według św. Benedykta życie monastyczne ma być szkołą Służby Pańskiej, tu znowu cytuję *Regułę*, która „stanowi zadanie do wypełnienia w zgodzie ze sprawiedliwością, by oddać Bogu to, co Jemu się należy oraz wypełnić śluby monastyczne”, nie na papierze, ale w zwyczajnej swojej codzienności. I tutaj dotykamy tego, o czym też bardzo mocno wspomina w *Regule* św. Benedykt. Mianowicie, postawy niewolnika, biblijne, to jest dulos, to jest niewolnik. Bardzo często w tych tekstach biblijnych tłumaczone to jest jako służący, a niewolnik w sensie biblijnym to znaczyło człowieka, z którym można zrobić wszystko, który nie jest nic warty. Jest warty tyle, że ten, który nad nim wkłada, może go zabić. Może go zgłodzić, może go sprzedać, może zrobić z tym człowiekiem, co chce.

Ale niewolnik właśnie mając taką sytuację, czyni tylko to, co musi. A tymczasem Ewangelia co nam mówi? Że my mamy być dobrymi i wielkodusznymi sługami, którzy robią coś więcej niż muszą. I sługa ewangeliczny, o którym mówią nam te teksty, zwłaszcza o czuwaniu, byśmy byli stale gotowi na przyjście Pana, to człowiek, który robi coś więcej niż wynika z obowiązku, bo troszczy się, tu znowu używamy tekstu biblijnego św. Pawła, troszczy się o sprawy Pana (1 Kor 7, 32). To jest właśnie to Świętego Benedykta, dorzucmy coś, nie coś. Nie jakiś ochłap, nie to co mi zbywa, ale to co wynika z potrzeby mojego serca.

I św. Benedykt w *Regule* wskazuje bardzo wyraźnie właśnie to, że właśnie w tym okresie wielkopostnym, że to, co służy mojej duszy w Wielkiej Poście, to jest dodatkowa modlitwa i poskromienie swojego ciała, ograniczenie jedzenia, picia, snu, czasem czuwania przed Najświętszym Sakramentem albo czuwania modlitewnego, zwłaszcza wtedy, kiedy w jakiś sposób z różnych powodów nie potrafię zasnąć, niż powstrzymywanie się tak naprawdę od samych pokarmów.

A co więcej, Święty Benedykt przypomina, że należy powstrzymywać się od gadulstwa i rozproszeń. I to wszystko ma mieć jednak, znowu wracamy tutaj do takiej realności tego, co chciał Święty Benedykt w *Regule*, wracamy do rozsądku i miary. Żeby ona była właściwa, bo z jednej strony mogę uciekać od różnego rodzaju umartwień, tłumaczyć się na tysiąc sposobów, dlaczego to nie mogę się w jakiś sposób umartwić, a czasami przygryźć sobie

język, jak chce się powiedzieć za dużo, to wcale nie jest jakieś wielkie umartwienie, ale te umartwienia mają być dostosowane do moich możliwości. W jednym stanu zdrowia, to jak gdyby powraca to, co też nam wynikało z naszych dopołudniowych rozważań, a z drugiej strony jest czasami w nas jako ludziach, z jednej strony chcemy uciec od tych różnych rzeczy, które w jakiś sposób nam doskwierają jako umartwienia, a z drugiej strony jest w nas pokusa, by działać zewnątrz, by pokazać się, żeby mieć tę mentalność faryzejską, zamiast zająć się problemem wewnętrznym, który psuje moje relacje z Bogiem bądź drugim człowiekiem.

I podstawowym motywem w Wielkiej Poście, właśnie dlatego to podkreśla Święty Benedykt, ma być nie wyrzeczenie samo w sobie, ale ofiarowanie tego wyrzeczenia jako takiego wraz z dyspozycją mojego serca, z dyspozycją wewnętrzną, w pełnej bezinteresowności i ofiarności tego, co ofiaruję Bogu. I ciekawa rzecz, bo tutaj możemy wyróżnić znowu kilka elementów. Pierwszy element to, że ma to być mój dar osobisty, bo łatwo jest umartwiać kogoś, czyli kogoś coś naznaczać innym. Natomiast najtrudniej jest nam dać ten dar osobisty. Dalej, ten dar musi być złożony w pełnej wolności, czyli nie dlatego, że musimy.

On musi też w pewien sposób mnie kosztować, a nie kosztować innych, no bo łatwo czymś kosztem się umartwiać, ale to nie mnie kosztuje wtedy, ale tego drugiego człowieka. I wymaga to nie tylko odpowiedniego nastawienia wewnętrznego, ale przede wszystkim przemyślenia by to było rozumne. Tutaj bardzo mocno Święty Benedykt to podkreśla. I by to ofiarowanie płynęło z obfitości mojego serca. Bo mamy ten fragment, myślę, że wszyscy go pamiętamy, kiedy zwierzchnicy synagogi przychodzą do Jezusa razem z setnikiem (*Łk 7, 1-10*), którego syn choruje i mówią co? „Godzien jest, żebyśmy to wyświadczyli”.

Robią z Panem Bogiem interesy. On nam wybudował piękną synagogę, no to Ty uzdrów mu syna. I czasami w nas też jest taka pokusa robienia interesów, biznesów z Panem Bogiem. Właśnie takiego mówienia godzien jest. A tymczasem, kiedy słyszymy za każdym razem przed Komunią Świętą, a właściwie wypowiadamy słowa „Panie jestem godzien, a myśl przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”, to właśnie chcemy wyzbyć się tej interesowności. I dalej przypomina św. Benedykt, że ten dar, który jest moim ofiarowaniem czegoś Bogu ma być poddany posłuszeństwu. Po co? Po to, by zweryfikować moje motywacje.

Czy one nie ograniczają się tylko do jakiejś mojej inicjatywy, czy do determinacji. Czy na przykład one są dla mnie wygodne, bo czasami można sobie zadać pokutę, która dla mnie będzie wygodna, a uciekać od tej pokuty, która dla mnie będzie niewygodna. I ważne jest, że mam mnie to, co oddaliśmy w posłuszeństwie, ma mnie ukierunkować i moje wyrzeczenia uczynić najbardziej owocne. I tu wracamy znowu do tej ewangelii Środy Popielcowej, by nie ludziom się podobać, ale podobać się Bogu.

I dalej słyszymy od św. Benedykta, że ten dar ma być złożony z radością, a nie malkontentem czy narzekaniem. Bo tu mamy ten drugi list do Koryntian, rozdział 9, wers 7, myślę, że znamy ten tekst. „Ochotnego czy radosnego dawcę miłuje Bóg”. Różnie to jest tłumaczone. Bo nie moja twarz ma przypominać o moim oddaniu czegoś Bogu, a jednocześnie jakiejś nieznośności dla innych, bo to nie będzie miało sensu, ale moje trwanie w wewnętrznym pokoju wobec innych, w miłości Boga, w Jego pięknie, radości, by z radością być zarówno dla Boga na modlitwie liturgicznej, jak i być dla drugiego człowieka we wspólnocie.

I czas Wielkiego Postu, on jest też taki specyficzny. Z jednej strony trochę nastraja tej pokuty, ale z drugiej strony w tym czasie Wielkiego Postu, jak przypomina Święty Benedykt, mogą pojawić się takie same kuszenia, jak pojawiły się u Jezusa na pustyni i one chcą nam odebrać tak naprawdę radość. I tutaj używając zarówno *Reguły*, jak i komentarza Ojca Pawła, to tak ładnie obrazowo jest powiedziane, że po pierwsze jest to „żołądek, który skomli”. To my wiemy, jak zachowuje się pies, zwłaszcza taki jeszcze młody, kiedy coś mu dolega albo coś chce prosić, to on tak dość mocno skomli.

Potem druga rzecz, drugie porównanie, które tu się znajduje, „głowa, która ciąży”, czyli różnego rodzaju myśli, które nam zaprzęają głowę. Pojawiają się szczególnie wtedy przeszkody w postaci złych myśli, różnego rodzaju drobnych pokus. To jest to, co mieliśmy w pierwszym czytaniu w niedzielę, kiedy mowa była o grzechu pierwszych ludzi (*Rdz 2, 7-9; 3, 1-7*). Co tam się stało? Tam szatan nie namówił ich bezpośrednio, tylko wzbudził w ich sercu wątpliwość w miłość Boga. I oni dali się na ten haczyk złapać i poszli za tą pokusą. Czasami

będzie to cierpienie fizyczne czy duchowa depresja. Choć właśnie może być też tak, że nie na początku Wielkiego Postu, ale pod jego koniec, tak jak w wypadku Jezusa, po 40 dniach i 40 nocach, nieprzyjaciel spraw Bożych, który był blisko Niego, przystępuje do kuszenia. Ale co jeszcze wiemy z tej ewangelii w pierwszej niedzielę Wielkiego Postu? Że tam również byli aniołowie, którzy po tym, jak Jezus zwyciężył pokusy Słowem Bożym, i tutaj cytujemy ten fragment, „przystąpili i usługiwali”.

Ważna jest też, że ta modlitwa liturgiczna, która w Wielkiej Poście nam towarzyszy, zwłaszcza ta modlitwa, która wybrzmiała w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, bo o co żeśmy się Modlili: „spraw, abyśmy przez doroczne ćwiczenia wielkopostne postępowali w rozumieniu tajemnic Chrystusa i dzięki Jego łasce prowadzili święte życie”. Czyli po to są te ćwiczenia wielkopostne, byśmy bardziej zrozumieli tajemnice Chrystusa, postępowali w Jego łasce i dzięki temu prowadzili święte życie. Ale też te modlitwy, które towarzyszyły nam w Środę Popielcową: „Dajmy przez Święty Post zacząć okres pokuty, aby nasze wyrzeczenia umocniły nas do walki ze złym duchem”. Nie po to, żebyśmy my duchowo czuli się dobrze, nie po to, byśmy byli tymi, którzy mogą nimi się chwalić, ale by one umocniły nas do walki ze złymi duchami.

I to odniesienie pokazuje nam tak naprawdę sens wysiłku podejmowanego w Wielkiej Poście właśnie w tym życiu monastycznym. No i dalej, gdybyśmy tam śledzili te modlitwy, które towarzyszyły nam na początku tego czasu wielkopostnego, to w Środę Popielcową wskazywały nam danej na sens Wielkiego Postu, bo co żeśmy wtedy wypowiadali, a właściwie kapłan w naszym imieniu: „Wysłuchaj naszego bitwy i spraw, abyśmy przez dzieła pokuty i miłosierdzia pokonali nasze wady i oczyszczonych z grzechów mogli zjednoczyć się z męką Twojego Syna”.

Bo nie jednoczymy się z męką Chrystusa tylko przez to, że przeżywamy drogę krzyżową czy gorzkie żale, ale jednoczymy się przez te dzieła pokuty i miłosierdzia, które z jednej strony pokonują nasze wady, z drugiej strony oczyszczają nas z grzechów, po to byśmy mogli zjednoczyć nasze bóle i cierpienia z krzyżem Jezusa Chrystusa. I dalej ta modlitwa Środy Popielcowej mówiła: „aby nasze wyrzeczenia podobały się Tobie i przyniosły uzdrowienie duszy”. To jest dopiero to, co jest sednem i dlatego też w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu po komunii była modlitwa: „Naucz nas pragnąć Jezusa Chrystusa, chleba, że wewnątrz prawdziwego i żyć każdym słowem, które pochodzi z Twojej”.

I z jednej strony w jakiś sposób Wielki Post nas ogranicza, również i w tym życiu monastycznym, jak wskazuje *Reguła*, ale nie mamy koncentrować się zbyt mocno na tym czasie, bo ważne jest właśnie powracanie do tej perspektywy Paschy Pana, czyli ta duchowa radość paschalna ma przenikać te czasy i oczekiwanie. To jest ta duchowa radość i tęsknota, o której mówi *Reguła*, by życie monastyczne było ogarnięte prawdziwym pokojem i co ciekawe, o czym mówi Święty Benedykt, nie było zbyt trudne, czy nie było zbyt surowe, bo wtedy nie będzie praktykowane.

I wreszcie ostatni już motyw, związany z Wielkim Postem, to przedstawienie przełożonej, co osobiście chce ofiarować Bogu, ale ciekawe jest znowu to, co zawarte jest w *Regule*: „Aby ofiara była objęta jego, jej modlitwą i wolą”. By z jednej strony zweryfikować dar złożony Bogu, by był z serca, by nie był czyniony bez zgody przełożonej. Dlaczego? Bo wtedy będzie czyniony zuchwale i z zarozumiałością, mówi nam *Reguła*. I wtedy nie będzie zasługi. To jest to, co mieliśmy znowu w tej ewangelii Środy Popielcowej: „A Ojciec mój, który widzi w ukryciu odda tobie”. Czyli nie uczynki pobożne, aby się ludziom przyporządkować.

I umartwienie podjęte z własnej woli, potrzeby serca, ma być zweryfikowane, by z tą ofiarą, na przykład w naszej nadgorliwości jakiejś czasami dość dobrej, nie przesadzić czy nie zaszkodzić sobie, ale by też nie zaszkodzić innym, a również by nie poprzestać jedynie na mało znaczących gestach zewnętrznych, które nie przemieniają serca, ale potwierdzają w nas tą postawę faryzejską. I można powiedzieć, że to odniesienie się do urzędu przełożonej, to jest szukanie mądrości środka pomiędzy tymi dwoma skrajnościami, by realizować swoje postanowienia, by czytać swoje lektury, by tak naprawdę te swoje postanowienia i lektury poddać pod posąd zewnętrzny, bardziej obiektywny, by nie koncentrować się na dobru swoim czy dobru innym, ale na dobru absolutnym, czyli na Bogu.

I rzeczywiste umartwienie, jak mówi nam *Reguła*, które nie będzie jedynie tylko zewnętrznym gestem, ale będzie nas kosztować wewnątrz, ugruntowuje nas w zdrowiu duchowym, ogranicza egoizm, czyli miłość własną, nawet obudowaną w pobożne wyrzeczenia, prowadzi do pokuty i zadośćuczynienia za grzechy i łączenie się z cierpieniem Jezusa Chrystusa. Stąd też te nabożeństwa pasyjne w Wielkiej Pości, ale nie są jakieś takie przypadkowe. I wszystko, co związane z praktykowaniem Wielkiego Postu, trzeba nam pamiętać i do tego znowu wracamy, jest jedynie środkiem, a nie celem. One mają nas prowadzić do celu, a nie stać się czymś wokół, czego będzie dążyło nasze monastyczne życie.

I każdy powiemy bez wyjątku, każdy z nas, co zresztą wyznajemy w czasie aktu pokutnego, we mszy świętej, popełnia błędy. I popełniamy błędy zarówno w życiu codziennym, jak i popełniamy błędy w życiu duchowym. Poprzez brak równowagi duchowej, czasami poprzez brak rozeznania spraw, zbytnią pospieszność w podejmowaniu decyzji, przeinaczenie czy też jakieś własne interpretowanie Słowa Bożego, życia wiary czy zakonnej konsekracji.

I znowu co ciekawe, o czym przypomina nam *Reguła*, że życie duchowe to nie polega na tym, byśmy praktykowali, tutaj cytat, „mordercze praktyki pokutne”, choć mogą, jak są stosowane rozsądnie, podnosić jakoś naszego życia duchowego, ale czasami może to być wynikiem naszej zwyczajnej ludzkiej porywczowości, że chcemy w jakiś sposób też siebie okiełznać, czasami takiego poczucia chorobliwej doskonałości lub najzwyczajniej jak podpowiada nam *Regułę* i komentarz do niej, zwyczajnych ludzkich, aby innym pokazać, co to ja nie potrafię. I z tego powodu te zewnętrzne umartwienia zawsze muszą być złączone z wewnętrznym posłuszeństwem i umartwieniem swojego ducha.

I ciekawa rzecz, nie osiągną nic wygodnie bez charakteru, ani nadzwyczaj umartwieni, jeśli nie łączy się pokuty z uległością i uniżeniem swojej duszy. I nie ma innego sposobu na uniknięcie pewnego rodzaju złudzeń w życiu duchowym, i o tym przypomina Święty Benedykt, niż powierzyć władzom przełożonych dobre pragnienia i wejść w kierownictwo posłuszeństwa, bo bez tego klasztor będzie się rozłaził. Każdy, gdy będzie żył tak jak uważa, swoim życiem konsekrowanym, życiem monastycznym, to wszystko się rozejdzie. Potrzeba, aby to wszystko było zjednoczone.

I poddanie się tym wielkopostnym postanowieniom też wskazuje bardzo wyraźnie, że my nie należymy już do siebie składając śluby. Ale podlegamy *Regule*, do której poprzez te śluby monastyczne, żeśmy zobowiązali się, by ją przestrzegać. I bez tej autoryzacji nawet nasze osobiste, pobożne działanie nie będzie miało charakteru daru przyrodzonego i zasługi, to jest to, znowu wracamy do tej ewangelii, „odda Tobie Twój Ojciec”, widząc nie to, co zewnętrzne, ale to, co wewnętrzne. I powoli finiszując, taka postawa pozwala też uniknąć ostentacyjnego spełniania czynów pobożnych na pokaz, to o czym mówi nam znowu ewangelia, że wtedy otrzymaliśmy już swoją nagrodę, ludzką, a nie Bożą.

A najważniejsze jest, niezależnie od skali wyrzeczenia, które podejmujemy, ono czasami może być bardzo małe, ale Bóg je widzi, widzi w ukryciu, nie lekceważy, i w tym ukryciu oddaje nam w postaci duchowej radości. I ta weryfikacja nie jest tylko jakimś zewnętrznym pozwoleniem, które na przykład jest przed Wielkim Postem, ale przede wszystkim właśnie tam są zawarte piękne słowa, i to jest też odpowiedzialność przełożonych, że nade wszystko najważniejsze w tym wszystkim, kiedy przedstawiamy te dobre pragnienia czy lektury, jest wsparcie przez wstawiennictwo przełożonego czy przełożonej przed Bogiem, by działania pojedynczej osoby nie służyło tej osobie jedynie, ale by służyło wspólnocie.

I to są rzeczy, nad którymi chciałbym się zatrzymać, a teraz chciałbym dać ewentualnie jakąś interakcję, jak to się mówi, czyli jeżeli są jakieś rzeczy, które warto by było dotknąć, wyjaśnić, czy w jakiś sposób powiedzieć, to mamy też jeszcze chwilę czasu i będzie taka możliwość.